Nr. 160. **We Lwowie, Poniedziałek dnia 28. Czerwca 1869.** **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: **kwartalnie** 3 złr. 75 centów
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie austrjackiem z **Tygodnikiem Niedzielnym** 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Ni.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji **Gazety Narodowej** przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia **Józefa Czecha** w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik **Raczkowski**, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile. 22; tudzież pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. **Haasenstein & Vogler**. W BERLINIE: p. **Rudolf Mosse**.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 28. czerwca.

(Wczorajsze lwowskie Zgromadzenie wyborcze, jego przebieg i uchwały.)

Sprawozdanie szczegółowe z wczorajszego zgromadzenia wyborców podajemy poniżej.

O godzinie 4. po południu zgromadziło się do 2 tysięcy wyborców na dziedzińcu ratuszowym, lecz zaledwie połowa dotrwała do godziny 8½, gdy było głosowanie. Z powodu, iż od dołu aż do trzeciego piętra pootwierano wszystkie okna, powstały mocne przeciągi, co wielu powodowało do opuszczenia zgromadzenia. Przez pootwieranie wszystkich okien gubił się głos mowców tak, że wyborcy, w dalszych od trybuny szeregach stojący słyszeli zaledwie dwóch mowców, mających silniejszy głos. Później drugie tyle, co było wyborców, napłynęło niewyborców przez okna u dołu, tak iż przy głosowaniu musiał wezwać przewodniczący do przejścia wyborców na jedną stronę dziedzińca, a niewyborców na drugą.

Najpierwej zabierali głos posłowie miasta Lwowa. Trzech, pp. Ziemiałkowski, hr. Gołuchowski i Dubs bronili sejmu i delegacji. Czwarty, dr. Smolka wystąpił z wnioskiem swym dawnym, nieobsyłania Rady państwa. W obronie przekonań, głoszonych przez pp. dr. Ziemiałkowskiego, hr. Gołuchowskiego i Dubsa, nikt nie wystąpił. W obronie wniosku Smolki wystąpili członkowie Towarzystwa demokratycznego, pp. Armatys, Widman i dr. Semilski. Przeciw postępowaniu delegacji, ale nie za wnioskiem dr. Smolki wystąpili dr. Wolski i Jan Dobrzański. Pierwszy w świetnej mowie wykazywał głównie błędy, przez delegację popełnione przy uchwalaniu ustaw dotyczących w ogóle wolności, zaprzeczając wywodom dr. Ziemiałkowskiego, iż delegacja sprawie wolności była wierną; drugi wyłącznie traktował sprawę rezolucji, i wykazywał, iż większość delegacyjna niedołężnie rzecz prowadziła. Pierwszy zakończył wnioskiem, ażeby wezwać reprezentację krajową do energicznego popierania sprawy krajowej; drugi zakończył wnioskiem, ażeby zgromadzenie wyborców orzekło, iż delegaci do Rady państwa powinni złożyć mandaty do Rady państwa.

Przy głosowaniu najpierw postawiono wniosek, aby wezwać posłów lwowskich do popierania w sejmie wniosku dr. Smolki, nieobsyłania Rady państwa.

Większość za tym wnioskiem była zdaniem naszem wątpliwa. Lecz gdy przewodniczący zarządził przeciwpróbę, to znowu ci sami, którzy nie głosowali za wnioskiem nieobesłania, nie głosowali także przeciw, z wyjątkiem kilkudziesięciu. Wniosek więc o nieobsyłanie Rady państwa utrzymał się. Dr. Smolka sprzeciwiał się poddaniu pod głosowanie wniosku Dobrzańskiego o złożenie mandatów do Rady państwa, twierdząc, iż to już jest zawarte w uchwale zapadłej. Dziwić się potrzeba, iż szanowny poseł coś podobnego mógł utrzymywać. Wszak wniosek przyjęty wyraźnie wzywał posłów lwowskich do popierania nie wniosków Smolki w ogóle, postawionych w r. 1868 w sejmie, lecz specjalnie wymienionego wniosku: nieobsyłania Rady państwa. Gdyby więc pomimo popierania tego wniosku przez posłów lwowskich, sejm go odrzucił, delegat lwowski mógłby zatrzymać mandat do Rady państwa. Wprawdzie między wnioskami dr. Smolki w sejmie był pierwszy: Sejm wezwie delegatów do złożenia mandatów. Lecz tego wniosku nie uchwalało zgromadzenie, a nawet gdyby go uchwaliło, to jakaż byłaby wynikłość? Przypuśćmy, że posłowie lwowscy popieraliby taką uchwałę w sejmie, a sejm ją odrzucił. Wtedy wola wyborców byłaby spełniona, lecz po odrzuceniu wniosku przez sejm, mogliby posłowie zatrzymać sami mandaty do Rady państwa i tam się udać.

Zgromadzenie wyborców, gdy przewodniczący podał wniosek Dobrzańskiego do głosowania, przyjęło go jednogłośnie. Wniosku dr. Wolskiego, jako niedosyć stanowczego, zgromadzenie nie przyjęło. Pierwszego zaś punktu wniosku Armatysa: Zgromadzenie wyborców wierzy w patrjotyzm swoich posłów, przewodniczący nie podał pod głosowanie.

Uchwała zawezwania posłów do popierania wniosku nieobesłania Rady państwa może i nie mieć żadnego skutku, bo sejm może inaczej postanowić. Ale uchwała wyborców, wzywająca delegata do złożenia mandatu do Rady państwa, będzie miała skutek natychmiastowy. Delegat bowiem złożyć powinien mandat, a jeżli tak samo postąpią i inne okręgi wyborcze, zkąd wybrano posłów, których później sejm wysłał do Rady państwa, to sejm odzyska zupełną swobodę działania.

Zgromadzenie wyborców miasta Lwowa.

Dziedziniec ratuszowy, przekształcony na salę, i udekorowany festonami zielonemi i chorągiewkami mieścił wczoraj dwa tysiące ludu, który się jeszcze przed 4 godziną z południa zebrał mimo grożącego i kropiącego deszczu. U stóp wieży ustawiona była dywanami wysłana trybuna dla przewodniczącego, sekretarzy, mowców, dziennikarzy i stenografów. Nad trybuną u pierwszego okna wieży przytwierdzony herb miasta Lwowa w girlandach i barwach narodowych, przypominał zgromadzonym, że są reprezentantami stolicy kraju. Wszystkie okna, wychodzące z trzech piątер na dziedziniec ratuszowy, służył licznej publiczności za loże, i przyznać trzeba, że komitet, urządzający to zgromadzenie, miał wyborny pomysł, skorzystania w ten sposób z dziedzińca ratuszowego. Środkiem dziedzińca ustawiono mnóstwo krzeseł dla wyborców. Zresztą cały dziedziniec był natłoczony publicznością.

Z uderzeniem godz. 4. puścił się dość spory deszcz, i była obawa, że zgromadzenie będzie musiało przenieść się do sali ratuszowej, a więc zejść do bardzo szczupłych rozmiarów. Wiatr jednak rozpędził chmury i dozwolił p. **Piątkowskiemu** Feliksowi, zagaić zgromadzenie imieniem komitetu i wezwać je do wyboru przewodniczącego, proponując na tę godność p. Wincentego Żaaka, gdyż przewodniczący komitetu p. Boczkowski Kasper zachorował.

Zgromadzenie przez aklamację powołało p. Zaaka na krzesło przewodniczącego.

P. **Żaak** zaprosił dr. Wolskiego Ludwika i Gromana Karola na sekretarzy, i nadmieniwszy, że przedmiotem rozpraw będzie rozbiór pytania, o ile delegacja sejmowa do Rady państwa wywiązała się ze swego zadania, wezwał delegatów, aby raczyli przed wyborcami objawić swoje zapatrywanie się.

Na trybunę wystąpił tedy dr. **Ziemiałkowski**, i po uciszeniu się zgromadzonych, z odkrytą głową rzekł:

Trzykroć obywatele miasta tego wynieśli mnie do godności, którą uważam za najzaszczytniejszą, jaka człowieka spotkać może. Posłowałem w roku 1848, r. 1861 i w roku 1867. Za dwoma pierwszemi razami przerwało działalność moją więzienie, za trzecim razem grozi mi coś gorszego, bo wasze niezadowolenie. Przyłybem tu wszelako ze spokojnem sumieniem, działałem bowiem zawsze w tem mniemaniu, że służę najlepiej krajowi, a w mniemaniu tem utwierdzała mnie i ta okoliczność, żeście mnie wybrali w roku 1867. Przedtem bowiem zarówno z innymi kandydatami złożyłem moje wyznanie wiary, a ponieważ wybraliście mnie, więc uznaliście program mój za dobry. Od tego zaś programu nie odstąpiłem nigdy ani na krok. Pozwólcie, żebym zestawił ów program z postępowaniem delegacji. Powiedziałem wówczas, że chcę walczyć pod godłem wolności i narodowości, i że jako Polak jednego bez drugiego nie pojmuję. Ze stanowiska wolności — powiedziałem — będę za jak najobszerniejszą wolnością osobistą, za wolnością zgromadzeń i stowarzyszeń, za wolnością druku, za sądami przysięgłych. Ze stanowiska zaś narodowości, będę za zaprowadzeniem języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach, za rozszerzeniem autonomii krajowej, a mianowicie szkół, w ogóle za zasadą, w dyplomie październikowym wyrażoną. Odwołuję się do stenograficznych doniesień, tak ze sejmu jak i Rady państwa, ażali kiedykolwiek odstąpiłem od tego programu.

Zapytacie o skutki, i słusznie. Otóż i skutki nie są tak bardzo do pogardzenia. Tego cośmy w pierwszym kierunku uzyskali, nie powinniśmy lekceważyć, bo słowo „wolność" na każdej chorągwi polskiej powinno być wypisane. Niedawno jeden z najznakomitszych dzienników francuskich *Journal des Debats* napisał: „W chwili, kiedy Polacy pogardzą wolnością, stracą prawo do niepodległości." Prawda, że nabytki te nie są naszą wyłączną zasługą, ale natomiast to, cośmy uzyskali pod względem narodowym, jest nabytkiem delegacji: Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach, Rada szkolna, zaprowadzenie języka krajowego w sądach i w urzędach, ustawodawstwo gminne, ustawodawstwo w sprawach karnych i cywilnych, o ile ono należy do zakresu sejmu. W ogóle w konstytucji grudniowej przywrócono zasady dyplomu październikowego, o ile to uzyskać można było. Podczas kiedy bowiem konstytucja lutowa wymieniała atrybucje sejmów, a resztę przydzielała kompetencji Rady państwa i tym sposobem stawiała tę Radę za źródło prawa: konstytucja grudniowa określa atrybucje Rady państwa, a resztę przydziela sejmom krajowym. Prawda, że Rada państwa ma podług niej zanadto dużo tych atrybucyj, ale zawsze jest to ważną rzeczą, że uznaje sejmy niejako za źródło prawa. Co zaś najważniejsza, to, że w delegacji najwyższej Galicja osobno jest reprezentowaną. Powtarzam, że wszystko to niezadowala, wszystko to jest za mało — ale jest tem, co się w danych okolicznościach dało osiągnąć. Jeżeli delegacja nasza nie osiągnęła więcej, to przynajmniej starała się skutecznie przeszkodzić większemu złemu. Uratowaliśmy od sprzedaży główną część dóbr narodowych, a przy kwestji redukcji procentów od długu państwowego, udało się delegacji uzyskać redukcję o 25%, co reprezentuje roczną kwotę 10 milionów. Jeżeli nie zdołaliśmy więcej wywalczyć, to przyczyna tego leży w stosunku liczebnym głosów, któremi rozporządzaliśmy. Było nas 30 kilku wobec pięćkroć liczniejszego zastępu żywiołów, częścią absolutnie nam wrogich, częścią niedowierzających nam. Porównując skutki działalności pierwszej delegacji, każdy przyzna, że druga delegacja z większem walczyła powodzeniem. Kto w danych okolicznościach może utrzymywać sumiennie, że byłby więcej dla kraju uzyskał, niechaj rzuci na nas kamieniem. Wprawdzie nikt z nas nie łudził się od samego początku, ale też nikt z nas nie był tego zdania, żeby nie pracować, żeby opuścić ręce.

Mowca tłumaczy dalej większość sejmu i delegacji ze zarzutu obsyłania Rady państwa w r. 1867. Dlaczego byli zatem? Mowca był w więzieniu jeszcze, kiedy bez jego współdziałania wyrobiło się w kraju przekonanie, że należy nam opuścić tory opozycyjne i przystąpić do czynu. Przed wyborami r. 1867, każdy z kandydatów do krzesła poselskiego musiał podpisać oświadczenie, że na wypadek, gdyby został wybrany do Rady państwa, mandat przyjmie. Dlatego i ja w styczniu r. 1867 oświadczyłem, że mandat przyjmę do Rady państwa. Po wyborze jednak zaszła okoliczność, która zrodziła wątpliwość, ażali nam należy się trzymać tego oświadczenia. Okolicznością tą było cofnięcie adresu dnia 2. marca. Wniosek obesłania Rady państwa mimo tej okoliczności wygłosiłem w sejmie jako sprawozdawca, bo go większość komisji uchwaliła. I cokolwiek bądź, dziś jestem zdania, że okoliczność ta nie mogła nic zmienić, bo kraj nie żądał od sejmu adresu, ale czynnego bronienia swych praw, tj. tego co w adresie było zawarte. I tu się znowu odwołuje do stenograficznych zapisków z rozpraw Rady państwa, że wszystko, cokolwiek było zawarte w adresie, powtórzonem zostało przez delegację w Radzie państwa przy każdej sposobności. W przeszłym roku znowu poruszona była kwestja obesłania lub nieobsyłania Rady państwa. I znowu byłem zdania, aby obesłać, bo aczkolwiek konstytucja grudniowa nie zadowalnia nas, to jednak w samej sobie daje możność zmiany, i dlatego iść nam tam wypada, aby walczyć o tę zmianę. Opozycja bierna jest ostrzejszą bronią, aniżeli czynna. Do biernej, wówczas dopiero naród przystąpić powinien, kiedy wszystkie środki wyczerpał. My zaś dopiero rok jeden byliśmy w tej walce. Jeżeli byłem i jestem przeciwko biernej opozycji, moi panowie, to jedynie w tem najwewnętrzniejszem przekonaniu, że czynną więcej możemy uzyskać, aniżeli bierną; a powtóre, że dziś w ogóle nie sztuka być w opozycji. Ja należałem do opozycji wtedy, kiedy za to na szubienicę i do więzień ciągniono. Wówczas do mnie naród nigdy nie pukał darmo, iżby odemnie nie usłyszał: Jestem! (brawa liczne). Ale dziś, kiedy dola nasza od czynnej naszej pracy zawisła, usuwać się na stanowisko wyczekiwania, na stanowisko bezczynnej bierności, uważam za rzecz niestosowną. My jesteśmy tak zacofani we wszystkiem, że nam ani jednego dnia próżnować nie wolno. Nareszcie i teraz, podczas kadencji Rady państwa byłem przeciwny wystąpieniu ztamtąd delegacji, a to z tej przyczyny, że byliśmy tam dla wywalczenia uznania dla rezolucji sejmowej, a wystąpienie nasze byłoby tego nie dokazało. Uważaliśmy się za żołnierzy walczących, którym z placu bez wyraźnego rozkazu ustępować niewolno.

Moi panowie! Gdyby rezolucja była odrzuconą, to jeszcze co innego; ale rezolucja stoi, i my z nią stoimy i stać powinniśmy. Dlatego mandatu do delegacji nie złożyłem .... i nie złożę. (Te ostatnie słowa są zakwestjonowane i wielu nie słyszało, by szanowny poseł je wyrzekł; przyp. sprawozdawcy.) Na inne zarzuty, czynione delegacji, co do opieszałości i niedbalstwa z pobudek osobistych, nie odpowiadam. Co do mnie jednak, niechaj wolno mi będzie przemówić. Wróciłem bez tytułów i bez zaszczytów, bez posad, z pularesem nierównie próżniejszym, aniżeli gdym tam jechał, a pozycja moja w Wiedniu nie była wcale przyjemną — wierzajcie panowie, bo prócz wrogów sprawy naszej zatruwali mi chwile właśni ziomkowie. (Oklaski.)

P r z e w o d n. Ż a a k: Poseł hr. Gołuchowski prosi o głos.

Hr. Gołuchowski wystąpił na trybunę i stanął z odkrytą głową — deszcz gęstszy niż przedtem zaczął padać. Mnóstwo głosów wzywało go, aby nakrył głowę, lecz hr. Gołuchowski oświadczył, że z uszanowania dla zgromadzenia nie uczyni tego. Wtedy p. Łazowski, były oficer wojsk polskich, olbrzymiego wzrostu, przystąpił i rozpostarł swój parasol nad głową posła, który mniej więcej w następujący sposób przemówił:

Nie należąc do delegacji, nie mogę stawać w jej obronie. Byłem jednak podczas jej bytności także we Wiedniu, więc mogę panów upewnić, iż delegaci wasi niczego nie zaniedbali, aby jak najlepiej służyć interesom kraju. Wszystkie jej usiłowania rozbijały się jednak o niechęć rządu, który sądzi, że opozycję naszą złamie przez wywołanie do walki przeciwko nam nieprzyjaźnych nam żywiołów w kraju, co wedle mego przekonania, dla interesów monarchii żadną miarą nie może być rzeczą pożyteczną.

Ja mam pewność, że my osiągniemy niechybnie to, czego się w rezolucji domagamy. Potrzeba jednak szczegółowiej wyjaśnić pojedyncze ustępy rezolucji, co wedle zdania mojego najpierwszem będzie zadaniem sejmu w zbliżającej się sesji. Ministrowie sami domagali się od delegacji wyspecjalizowania trochę zaogólnikowych żądań rezolucyjnych; nie mogło być jednak zadaniem delegacji, żądania te wyłuszczać, bo to prawo przynależy z porządku rzeczy sejmowi. Mianowicie zaś punkt 8. potrzebuje wyjaśnienia. Powtarzam, że pewny jestem, iż otrzymamy to czego żądamy w rezolucji, z pewnością — z wyjątkiem może prawodawstwa cywilnego i karnego, co zresztą zdaje mi się nie jest tak wielkiej doniosłości praktycznej, bo nam zależeć może tylko na zastosowaniu pewnych części tego prawodawstwa specjalnie do naszego kraju.

To co powiedziałem powyżej, powiedziałem nietylko na podstawie rozmów, jakie miałem z moimi znajomymi we Wiedniu, ale wiadomo mi także, że i w kołach parlamentarnych nie są nam przeciwni. Żądają tylko szczegółowego sformułowania naszych życzeń. W przyszłej kadencji Rady państwa odnowi się walka — i mam nadzieję, że nie bez pomyślnych dla nas rezultatów.

Ubolewam, że muszę sprzeciwić się tym zacnym i godnym mężom, którzy pozyskali znaczną część opinii publicznej na rzecz polityki biernej. Opozycja bierna, moi panowie, jest bronią obosieczną — niema pewności, czy tylko przeciwników nią porazimy. Rząd cieszyłby się, gdybyśmy przeszli do obozu opozycji biernej, bo na nasze miejsce powołałby do akcji inne żywioły, tak jak uczynił to w Czechach. Czy dobrze ten przysłużyłby się monarchii, o tem wątpię, ale żeby nam mocno tem zaszkodził, to nie da się zaprzeczyć.

Niektórzy twierdzą, że teraz mniej mamy swobód, niż mieliśmy przed 10 laty. Ale najpobieżniejsze porównanie wystarczy, aby wykazać, że potrzeba być bardzo niewyrozumiałym, aby tego nie uznać. Wszakżeż już to samo zebranie najlepszym jest dowodem, że teraz wolniejsze mamy instytucje, niż dawniej. Czy też dawniej wolnoby nam było o tych rzeczach, o których tu jest mowa, w ten sposób radzić? Korzystajmyż więc z tego z mrówczą skrzętnością, a gdy licznie szkoły zwidzająca, przejęta miłością swobody młodzież wzmocni później nasze szeregi, wtedy liczniejszą już falangą wystąpimy do walki. Proszę panów, nie przechodźcie już teraz na tor polityki biernej, bo jestem przekonany, że z tego nie będziemy mieć pożytku. (Brawo, brawo!).

Po hr. Gołuchowskim zabrał głos dr. **Smolka**, przywitany długotrwającemi oklaskami. Powołując się na swoje stanowisko w sejmie co do kwestji obesłania Rady państwa, utrzymuje, że zadanie jego byłoby nader łatwe, gdyby jego koledzy nie byli przemawiali, i gdyby tłumacząc i usprawiedliwiając swoje postępowanie w sejmie i w Radzie państwa, nie byli pośrednio potępili jego wniosku. Mowca uważa tedy za swój obowiązek, stanąć w obronie swojego wniosku, gdyż winien to sprawie i wyborcom swoim. Podobnie jak poprzednicy jego, wdaje się także w krytykę polityki sejmowej i delegacyjnej, o ile to dla obrony wniosku jego jest potrzebne, zastrzega się jednak z góry, że mu idzie tylko o rzecz, nie zaś o osobistości, o których wedle swego najserdeczniejszego przekonania może zapewnić, iż działali w sumiennem mniemaniu, iż najlepiej służyli krajowi. (Brawo).

Przystępując tedy do obrony wniosku nieobesłania Rady państwa, powtarza mowca, dlaczego jest za tem: bo był w Radzie państwa w r. 1861, i widział, że nic tam nie uzyskamy. Wtedy już był Smolka tego zdania, i nie chcąc brać udziału w obradach tejże, ratował się urlopami, bo był przekonany, że tam nie ma co robić.

Podobnież był przeciwny obesłaniu w r. 1867. Delegacja poszła i wróciła z podwyższonemi podatkami (zagłuszające brawo), z ustawą grudniową, która koniec kładzie wszystkim naszym nadziejom, i z ustawą o bezpośrednich wyborach. Po tem doświadczeniu w r. 1868 już pod żadnym warunkiem nie powinno się było posyłać delegacji do Rady państwa. Ziemiałkowski mówił, że udziałem naszym w Radzie państwa możemy zmianę ustawy grudniowej uzyskać. To iluzja panowie przy teraźniejszym składzie tej Rady państwa, gdzie opozycja nawet ⅓ częścią głosów nie rozporządza. Ale o tem trzeba było pierwej wiedzieć. Ci panowie wszakże mówią, że nam trzeba tak długo posyłać do Rady państwa, aż dopóki nie uzyskamy zmiany. W tym duchu n. p. piszą się adresy Rad i Wydziałów powiatowych do księcia marszałka. Ja powiadam panom, że Niemcy niczego więcej sobie nie życzą. Te adresy rozradują serca ministrów centralistycznych, i wszelkie nadzieje zmiany to są lisy farbowane. Choćby nasi delegaci prawdę im mówili, jak same Demostenesy, to będzie przytem kilka mów dobrych wątpliwej wartości (Wesołość), których panowie rajchsraty albo cierpliwie słuchać będą, albo wyjdą do buffetu, a potem wróciwszy przejdą do porządku dziennego. Taki będzie skutek naszego wysłania, a żaden inny. Nieobesłanie tedy uważa mowca za najtrafniejszy środek.

Dalej dotyka jeszcze jednego punktu. Nie może przebaczyć delegacji uporczywego milczenia, które zachowywała przy uchwalaniu ustawy o zaprowadzeniu stanu wyjątkowego, przy uchwalaniu stanu wyjątkowego w Pradze, nareszcie przy ustawie wojskowej. Tem milczeniem zadała nam delegacja ogromną klęskę moralną. Sprzeniewierzyła się bowiem zasadzie naszej: za naszą i waszą wolność! a w obronie tej zasady dała się wyprzedzić księdzu Greuterowi. Mieliśmy przedtem stanowisko poważane, nawet u samych przeciwników, a teraz przez to bierne zachowanie się delegacji, nasi naturalnie sprzymierzeńcy opuścili nas, Niemcy zaś nami poprostu wzgardzili. Nie zarzucam delegacji, że rezolucji nie przeparła, bo tego nigdy nie dokaże, — ale przyprawienie nas o tę klęskę moralną.

Mowca wracając do uchwały z dnia 2. marca, zarzuca sejmowi, że nie pojął chwili ówczesnej, nie pojął owego ruchu, który się w całej objawił Europie; gdyby wówczas był stanowczą powziął odmowę, to mielibyśmy do tego czasu wszystko! (Głosy wątpienia.) Mimo to nie tracę nadziei — powiada Smolka — należy to do pewników przyrody, że prawda zwyciężyć musi; zwyciężymy mimo błędów popełnionych i popełnić się mających

(wielka wesołość). Zwyciężymy na przekór, ale dopiero po długiem czekaniu, po ciężkich walkach, po wielkiem zużyciu sił, z ofiarą może kroci egzystencyj, i za to czynię nasz sejm odpowiedzialnym. (Niesłychane oklaski.)

Następnie przemawia słabym, w pobliżu tylko dosłyszanym głosem, poseł **Marek Dubs**:

Po wymownych głosach moich poprzedników poczytywałem za mój obowiązek wytłumaczyć się także, moi panowie, przed wami, dlaczego głosowałem w sejmie za wysyłaniem do Rady państwa, i dlaczego na przyszłość także za tem będę głosować.

Uczyniłem to, moi panowie, bo sądziłem, że ten tylko może mieć nadzieję wygrania sprawy, kto jej sam broni. Jeżeli ją opuścimy, to z pewnością nie zyskamy na tem.

Winienem także wytłumaczyć, co sądzę o obu stronnictwach, które wystąpiły tu dziś do walki. Otóż, mojem zdaniem, ci, co są za wysłaniem delegacji, trzymają się polityki teraźniejszości. Polityka nieobesłania może być także polityką zdrową — ale dopiero może w przyszłości. Bierna polityka abstynencji, to, moi panowie, ostatnia już broń, a do tej ostateczności nie czas może jeszcze się nam uciekać. Hr. Gołuchowski wykazał, że ciągle coraz nowe uzyskujemy na polu swobód politycznych i narodowych nabytki, więc i ja powołuję się na to, i twierdzę, że postępując tym torem, torem pewnym, dalej zajdziemy, niż dobrowolnem wyrzeczeniem się czynnej akcji.

Pojmuję ja niecierpliwość zwolenników zasad p. Smolki. To szlachetna niecierpliwość. Ale jakkolwiek czuję się obowiązanym oddać jej ten hołd, to przecież przyznacie panowie, że niecierpliwością można bardzo często zepsuć i najlepszą sprawę.

Jest przysłowie, że nie od razu Rzym zbudowano, więc i nam nie kusić się od razu zbudować to, co systematycznie niszczono przez sto lat, t. j. nasz byt narodowy.

Ja uważam nasze dążenia za niechybne, my z pewnością osiągniemy to, czego żądamy. Jak Konstanty Wielki zwyciężył w imię objawionego mu cudownie znaku, tak nasze społeczeństwo niechaj sobie powie: *In hoc signo vinces* — niech stoi przy sprawiedliwych żądaniach swoich, a zwycięży, bo zwyciężyć musi! Zadośćuczynienie naszym prawom narodowym jest dziejową koniecznością naszego wieku, i jak wiekowe prześladowania nie zniszczyły judaizmu, tego źródliska chrystjanizmu, dlatego, że istnienie judaizmu jest dziejową potrzebą ludzkości, tak i my spokojni bądźmy o nasze prawa narodowe. Silniejsze one, niż ich przeciwnicy, bo idey nie umierają pod obuchem przemocy. Niemcy muszą nam oddać to, co nam zabrali, ale płacą to ratami. Kontentujmyż się więc i tem, byleby tylko dług odebrać.

Przyłączyłbym się do stronnictwa dr. Smolki, gdybym wiedział, że mamy dość środków do silnego poparcia tego rodzaju akcji politycznej. Zdaje mi się jednak, że tak nie jest. Mamy wiele zalet narodowych, ale podobno iż wytrwałością polityczną nigdy nie grzeszyliśmy. Nie dajmyż się więc i teraz unosić zbytkiem gorliwości, fantastycznem rojeniem o potężne naszej opozycji, abyśmy nie runęli w połowie niebezpiecznej drogi, jak ów Ikaros w greckiem podaniu, co chciał latać, chociaż mu bogowie skrzydeł nie dali.

Przewodniczący **Żaak**: Dr. Wolski prosi o głos.

Dr. Ludwik Wolski, opuściwszy stół sekretarski, wstąpił na trybunę i donośnym głosem powiedział co następuje (treść:)

Jeżeli ośmielam się głos zabrać, czynię to z obawą, by nie powiedziano, że powodowałem się względami osobistemi, niską zawiścią przeciwko wszystkiemu co nie za mojem powstało przyczynieniem się, co mnie przeraziło. Potępiam taką zawiść, niegodną szlachetnej duszy, niegodną narodu jakim my jesteśmy.

„Hańba ludom, co swoje mordują proroki".

Zabieram jednak głos, bo przekonany jestem, że są nieraz chwile, w których błędem byłoby być biernym świadkiem tego co się dzieje, w których obowiązkiem jest obywatelskim wypowiedzieć to, co wyrobiliśmy w sobie cichą pracą ducha.

Że źle idzie z naszemi sprawami, moglibyśmy złożyć na złość naszych nieprzyjaciół. Wszakżeż dawniej także mówili nasi ojcowie, że upadku naszej ojczyzny winna tylko zła wiara sąsiadów. Ale czem dalej od tej chwili, czem spokojniej żądzić poczynamy o tym fakcie dziejowym, tem jaśniej pojmujemy, o ile w tem było naszej winy. Otóż i teraz nieprzystoi nam ograniczyć się tylko na samem wyrzekaniu na niepoczciwych centralistów, lecz nie wahajmy się wyznać także i przed sobą samymi, o ile zawiniliśmy w tem, że sprawy nasze nie tak idą, jak tego pragniemy. *Amicus Plato, sed magis amica veritas.*

Sąd nasz powinien jednak wypaść z umiarkowaniem. Niezapominajmy, iż żaden z nas nie może powiedzieć, że na miejscu tych, na których uderzyć mamy, że na ich miejscu postępowałby lepiej od nich, albo chociażby przynajmniej tak jak oni. W sądzie tym powinna powodować nami miłość, o której mówi pismo, że jest cierpliwą i pobłażliwą.

Zastanawiając się nad kwestją obesłania lub nieobesłania Rady państwa, doszedłem do przekonania, że reprezentacji naszej w Radzie państwa można zrobić dwa główne zarzuty, a wyłuszczenie ich ułatwi mi wielce mowa swoja dr. Ziemiałkowski.

Pierwszym zarzutem, jaki można zrobić delegacji naszej jest to, że nie z dostateczną energią dobijała się o prawa nasze narodowe, a powtóre, że bynajmniej nie zasłużyła sobie na miano rycerzy wolności. Niechcę ja być doktrynerem wolności, ale silnie jestem przekonany, że każdy nabytek na polu społecznej swobody jest jednym więcej środkiem do wywalczenia narodowych praw autonomicznych. A że delegacja nasza na tem polu postępowała nieraz tak, iż trudno wstrzymać się od ubolewania nad jej zachowaniem się, pozwolę sobie dowieść przytoczeniem niektórych szczegółów.

I tak gdy na 25. posiedzeniu Izby pos. w r. 1867 poseł Kramer postawił wniosek, iżby zgromadzenia wyborcze nie ulegały rygorom, pod które podciągnięte są wszelkie inne zgromadzenia (§. 4. ust. o zgrom.), to wniosek ten przyjęto, lecz nie za przyczyną naszych posłów, — ks. Greuterowi, Tyrolczykom i Krainćom zawdzięczać mamy to, że nam tu dziś wolno było zgromadzić się, bo nasza delegacja głosowała *przeciw temu* (Poruszenie.)

Na tem samem posiedzeniu popełniono drugi błąd— błąd niestety zwycięzki. Wydział wniósł, aby władze polityczne tylko w dwóch, słusznych zresztą wypadkach mogły wzbronić zawiązania się stowarzyszenia jakiego. Wstecznikom było to jednak zanadto liberalnie, i wnieśli jako poprawkę, aby i w trzecim jeszcze wypadku mogły władze administracyjne zabronić utworzenia się jakiegoś stowarzyszenia, mianowicie jeżeli uznają je za niebezpieczne dla państwa (*staatsgefährlich*). Otóż to, że od widzimisię władz policyjnych ma teraz zależeć, które Stowarzyszenie uznają one za *staatsgefährlich*, a które nie, zawdzięczać mamy naszej delegacji, bo wsteczniczа poprawka byłaby upadła, gdyby jej delegacja nasza nie była poparła! (Senzacja.)

W kilka dni później, gdy chodziło zniesienie Rady stanu, tego ostatniego przytuliska biurokracji, i Niemcy sami domagali się, aby członków jej przenieść w dobrze zasłużony stan spoczynku, bo chociaż oni może niekoniecznie nań zasłużyli, to zasłużyły może na to ludy, które oni przez tyle lat trapili, to gdyby nie Niemcy, *Staatsrath* byłby został, bo nasza delegacja głosowała przeciw jej zniesieniu! (Silne poruszenie.)

Gdy liberalny poseł niemiecki, Roser, wniósł zniesienie loterji, tego szatańskiego wymysłu (brawo!), uprzywilejowanej przez rząd gry hazardowej, która skłania żonę do okradania męża, dzieci do okradania rodziców, a mężów do krzywdzenia swych żon i dzieci, ijeśli gra, która już tyle nędzy i hańby ściągnęła na nieszczęsne istoty, które opętała, nie jest zniesioną, część winy zatrzymania tej potępienia godnej, demoralizującej instytucji, ciąży na naszej delegacji, która głosowała za jej utrzymaniem! (Oburzenie.)

Widzicie więc panowie, że o liberalizmie naszej delegacji wiele dałoby się powiedzieć. Nigdy nie zrobiła ona w niczem inicjatywy, pod pozorem umiarkowania postępywała nasza delegacja tak, że nas, członków narodu, który słusznie nazwać można dziejowym weteranem wolności, okrzyczano za wsteczników, feudałów i klerykałów. Walkę o wolność wypuściliśmy Niemcom niby w dzierżawę, i oni zmonopolizowali ją niejako dla siebie. Nasi wyslannicy albo głosowali przeciw liberalnym orzeczeniom ustawodawczym, albo jeżeli je popierali, to tak niestanowczo, że rumienić się nam za to należy. (Brawo!)

Nie smuciłbym się krzykami Niemców na nasz nieliberalizm, bo od czasu rozbiorów jesteśmy sfinksem między narodami. I gdy np. za konstytucję 3. maja potępiali nas legitymiści jako jakobinów, jakobini uderzyli na nas jako na monarchistów. Sądzę jednak, że naszą jest rzeczą, nieoglądając się na sądy obce, z własnego wnętrza wysnuć sobie modłę postępowania. Oto jeżeli delegacja nasza nie uczyniła, my zajmijmy stanowisko jasne i niedwuznaczne.

Każdy naród tem stoi w ludzkości, co jej przynosi. Jedne narody podają jej myśli, inicjatywę, gdy inne przeprowadzają te idey w czyn, inne znów uprawiają sztuki piękne, inne handel, lub przemysł i t. d. My reprezentowaliśmy zawsze w historji zasadę sprawiedliwości i wolności indywidualnej. Jeżeli zaś damy się teraz wyprzeć z tego stanowiska, to utracimy rację bytu. Zapytają nas wtedy: co po naszem istnieniu, kiedy już nie mamy celu żadnego. Wszakżeż Irlandja także cierpi, ale cierpienia jej nie budzą nic więcej jak platoniczną litość, bo w dziejowym ruchu ludzkości ubytek Irlandji nie wstrzymuje harmonii, Irlandja wyrzekła się swej roli i dziś papieżowi służą jej synowie.

Co się zaś tyczy polityki naszej delegacji w sprawach, dotyczących autonomii, była ona zawsze chłodną, zimną, za mało energiczną i jak gdyby tylko dla pozoru prowadzoną.

Darujcie mi panowie, że dla udowodnienia tego pozwolę sobie znowu dotknąć tyle razy omawianej już uchwały d. 2. marca. Oto w dniu 1. marca uchwalono adres, w którym wypowiedziano w dość łagodnej nawet formie życzenia kraju, a na drugi już dzień, nie z innej przyczyny, jak tylko ustępując przed groźbą, cofnięto adres. Czyż to energia? (Brawo!) Wtedy jednak Beust dopiero od kilku tygodni był ministrem, i jako protestanta minowało go duchowieństwo, a jako obcego, pracowała nad jego upadkiem zawiść biurokracji austrjackiej.

W r. 1867 urządzono we Wiedniu zjazd federalistów, ale do programu jednolitego tam nie przyszło. Nie chcieli zgodzić się dobrowolnie, więc rząd ich spędzał: rozwiązał sejm czeski, z morawskim i lublańskim podobnie ostro postąpiono, a i nam rzucił rząd rękawicę. Czemużeśmy jej nie podjęli? O ileby to wszystko lepiej było poszło wtedy!

Cóż nam z tego, że mamy w sejmie więcej jak $^{2}/_{3}$ części głosów, kiedy ta większość nic nie robi? Za Schmerlinga, kiedy nas przegłosowywano w sejmie, posłowie z naszego obozu bardzo piękne stawiali wnioski, i sam p. Ziemiałkowski gorąco je popierał. Ale wnioski te upadały wtedy, bo brakowało ułamków głosów do ich przyjęcia. Teraz zaś, kiedy mamy większość, nikt się z tem nie odzywa. Czyżby więc szkoda była, gdyby p. Beust był taki sejm rozwiązał? (Brawo!)

Brak stanowczości, energii i konsekwencji przebijał się wszędzie.

I tak gdy Niemcy wnieśli adres do tronu, którego treść potępiała to, co sejm uznał za konieczne dla kraju, delegacja nasza w Radzie państwa dała się skłonić do głosowania za tym adresem. Czyż to konsekwencja?

W czasie rozpraw nad kwestją zaprowadzenia stanu oblężenia w Czechach, nie nasi posłowie, ale ks. Greuter upominał się z powodu naruszenia zasady swobody narodowej przez ministrów.

Przy rozprawach nad ustawą szkolną, posłowie nasi ani słowem nie dopomnieli się o krzywdę innych narodowości, jaką wyrządzili im Niemcy jej uchwaleniem. Przestaliśmy więc być podporą przyjaciół naszych, i daj Boże, aby to nie pomściło się na naszym kraju!

Po wielkich krzykach dziennikarstwa krajowego, odważyli się wreszcie nasi posłowie do opuszczenia Rady państwa, ale uczynili to w sposób tak małoduszny i niestanowczy, iż stali się tylko przedmiotem szyderstwa dla wiedeńskich dziennikarzy. Czyż to tak bronić się powinno praw narodu? (Brawo.)

Dziwne u nas wyrobiło się pojęcie, że ten jest mężem stanu, kto ani kochać ani nienawidzieć gorąco nie umie. Prawda, że wódz w namiocie z zimną krwią układa plan boju, ale czyż to dobrze, jeżeli ten plan przeprowadzony zostanie w obliczu nieprzyjaciela bez ognia i bez energii — śmiałbym nawet powiedzieć, bez namiętności? (Brawo!)

U nas prowadzono w r. 1863 wojnę jakby dla demonstracji, a teraz i opozycję przeciwko Niemcom tak robimy, jakby to nie o najświętsze nasze prawa, o najżywotniejsze interesa chodziło, ale o demonstrację tylko! (Brawo!) Pan Ziemiałkowski powiedział w liście do p. Szujskiego, że z tych 34 posłów, co głosowali w sejmie za nieobsyłaniem Rady państwa, wielu uczyniło to dla demonstracji, bo wiedzieli, że i bez nich delegacja zostanie wysłaną. Otóż i do uchwalenia konstytucji grudniowej przyłożyła ręki nasza delegacja, chociaż „dla demonstracji" głosowała przeciw, wiedząc, że i bez niej zostanie ona uchwaloną.

Gdy przy rozprawach nad ustawami zasadniczemi wniół poseł Gross przy §. 7. alinei *c.*, aby kompetencja czynienia zmian w sposobie wysełania reprezentacji do Rady państwa, należała do sejmów krajowych, nie było $^{2}/_{3}$ głosów za nim. Ale i za wnioskiem komisji trudno było o $^{2}/_{3}$ głosów. Niemcy byli w kłopocie, lecz z kłopotu wyratowali ich Polacy (Poruszenie.)

Powiedzcież więc panowie, czy nie działam umiarkowanie, jeżeli postępowanie naszej delegacji we Wiedniu nazywam tylko „za mało energicznem?"

Z tych wszystkich powodów pozwalam sobie postawić wniosek, niezawodnie umiarkowany co do treści, a uogólniony co do formy — wniosek następującej osnowy:

„Wyborcy miasta Lwowa wyrażają nadzieję, że posłowie lwowscy wedle możności wpływać na to będą, aby reprezentacja kraju postępywała z większą energią i stanowczością, uwzględniając zarazem ducha i dążność wieku."

P. Armatys odpowiada pp. Ziemiałkowskiemu, Gołuchowskiemu i Dubsowi. Gołuchowskiego oświadczenie wydaje mu się tak, jak gdyby matka dzieciom mówiła: Bądźcie cicho i grzeczni, a dostaniecie kawy; sensem moralnym zaś Dubsa było: Jeżeli ci tego nie dają co chcesz, to bierz to co ci dają. Wielka wesołość towarzyszyła temu popularnemu sformułowaniu poprzednich rozumowań. Mowca powiedział dalej, iż wyborcy spodziewali się od posłów swoich coś gruntownego; a tymczasem oni uraczyli ich frazesami, zamiast powiedzieć: Tak jest panowie, zbłądziliśmy, ale już więcej tak nie zrobimy. Następnie wdał się mowca w krytykę całego okresu działania delegacji od roku 1867, twierdzi mylnie, iż w tym roku przed wyborami wyrzekali się kandydaci jechać do Rady państwa. Gdy przyszło do stanowczego kroku, przestraszyli się losu sejmu czeskiego i pojechali. Tymczasem Czechy są Czechami, i nic im się nie stało, a my mimo polityki okolicznościowej, za której naukę dziękuje mowca hr. Gołuchowskiemu, stoimy tam gdzieśmy stali. Powiadają nam, że mamy wolność: ja dziękuję za wolność niemiecką — ja wolę wolność polską! (Grzmoty oklasków.) W roku 1868 wniosek Smolki obudził sejm; uchwalono rezolucję i uzupełniono delegację,— ale cóż się stało? Oto delegacja pospiesznym wyjechała pociągiem do Wiednia (wielka wesołość) a rezolucja tam odeszła pociągiem towarowym. Po drodze ją przeładowywano, bo były spieszniejsze przesyłki, aż nareszcie gdy przyszła na miejsce, trudno było z tym towarem coś zrobić, bo już było po jarmarku. Wprawdzie niektórzy oglądali go, i utrzymywali, że piękny towar, ale kupca nie było. Poradzono tedy, złożyć go na razie u spedytora, i powiedziano naszej delegacji: Jak na drugi rok znowu się jarmark rozpocznie, to przyjedźcie a pogadamy. (Homeryczny śmiech publiczności przerywał tę parodję.) Mowca oświadcza: Głównym ciężarem i przeszkodą jest sam rząd, który nas pragnie zniemczyć i podejrzywa nas o tajemne zamiary. Posłowie nasi zbłądzili tem, że nie stanęli jawnie wobec rządu, że nie żądali tego, co nam się prawnie należy nawet podług ustanowień kongresu z r. 1815, tj. odrębności dla Polaków. Polacy są gotowi wylać za Austrję i za Habsburgów ostatnią kroplę krwi, byle tylko otrzymali odrębność, a ta nie byłaby uszczupleniem monarchii, ale owszem przysporzeniem, bo inne części Polski przyrosłyby do Austrji.

Posłowie nasi zaś przybrali się w płaszczyk dyplomatyczny, zrobili się jakimiś galicyjsko-niemiecko-austrjackimi Polakami, i całkiem naturalna, że rząd zaczął ich w tej roli podejrzywać. Hasłem naszem powinno być— kończy mowca: wierność koronie, obstawanie przy prawach naszych — cierpliwość! (Objawy zdziwienia) Stawiam tedy wniosak: „Zgromadzenie wyborców wierzy w patrjotyzm swoich posłów, i wyraża życzenie, że będą popierać w sejmie wniosek Smolki." (Jeszcze większe zdumienie i brawa.)

Przewodn. **Żaak**: P. Karol Widman prosi o głos.

Widman popiera wniosek Armatysa tym argumentem głównie, że Węgrzy abstynencją swoją uzyskali wszystko. My zaś idąc rządowi na rękę, mamy podwyższone podatki, jesteśmy upośledzeni, narażeni na rabunki (czy w Węgrzech nie ma rabunków? przyp. sprawozd.), w Radzie szkolnej nic nie osiągnęliśmy, a delegacja uchwaliła nawet, nie przedkładać petycji Wydziałów powiatowych o przypuszczenie do komisyj asenterunkowych, a nawet zachodzą trudności na koncesje bankowe. Wszystko to zdaniem p. Widmana pochodzi ztąd, że my o nas nie możemy radzić u nas, a „zatem wszystko przemawia za tem, że myśmy nie powinni posyłać do Rady państwa." W końcu wyraża przekonanie, że „ten zwycięży, który prawo ma". (Głos z publiczności: Kto siłę ma.)

Ziemiałkowski odpowiada: Zacznę od słów p. Wolskiego. Konstytucję 3. maja uważali monarchowie za jakóbinizm, a jakóbini za wypływ monarchizmu Polaków. Jakoż p. Wolski zarzucił delegacji, że za mało dbała o wolność, a p. Armatys rzekł, iż dziękuje za wszelką wolność, z Wiednia pochodzącą. Moi panowie, wolność jest tylko jedna, zkądkolwiek pochodzi. (Hałas. Na żądanie dr. Hoffmana Kornela przewodniczący wzywa uorganizowaną klikę krzykaczów, aby spokojnie się zachowała). Co do zarzutów głosowania przeciwko wolnomyślnym wnioskom, to nie mogę odpowiadać, bo jestem nieprzygotowany; nie pomnę tylu głosowań; nadmienić tylko muszę, że jedynie autentycznym dowodem może być tylko sprawozdanie stenograficzne. P. Wolski jeżeli czerpał z dzienników, to nie może na tem polegać. Prawda, że delegacja głosowała przeciwko zniesieniu loterji, ale cóż mieli robić, kiedy ją zapytano, zkąd myśli pokryć ubytek 7 milionów, które czyni loterja? Ale kwestja ta inaczej stoi. Czy kto nakazuje stawiać na loterję? Zniósłszy ją należałoby potępić i grę na giełdzie. **Mylny jest zarzut, iż nikt z nas nie zabierał głosu przy ustawie o stanie wyjątkowym. Ja sam zabierałem głos. Niemcom delegacja nigdy się nie wysługiwała, lecz broniła stanowiska kraju na każdym kroku; że nie pomyślnie, to temu niewinna. My tam nie jechali walczyć kryżową sztuką, ale rozstrzygało głosowanie i przytem stosunek jak 1–5. Gdyby tam była inna walka możebną, to należało posłać delegatów sążnistych i barczystych. Zarzucono, że z Rady szkolnej nie mamy pożytku; któż temu winien? ten co uchwalił ustawę, i ten może ją zrobić lepszą. Nieprzynieśliśmy rezolucji, lecz temu nie my, ale rząd winien, otóż nam starać się trzeba o to, aby wyrwać ją od rządu, a na to trzeba tam być (Głos: i mieć ludzi do tego) Tak jest: i mieć ludzi do tego. Jeżeli nam kto udowodni, że po ustąpieniu z Rady będzie nam lepiej, że uzyskamy więcej — ja dziś składam mandat.** Porównują nas ciągle z Węgrami; **ależ panowie, rozważcie tylko: czy my możemy porównywać się z Węgrami? Daj Boże, żeby tak było, ale niestety niejest, i dlatego chętnie godzę się z hasłem p. Armatysa: „cierpliwości!"**

Następny mowca dr. **Semilski** popierając wniosek Armatysa zbija rozumowaniami niektóre obawy, podnoszone na wypadek zerwania z rządem przez wycofanie delegacji z Wiednia, gdzie nas biją, gdzie nas uważają za pachołków. Grożą waśnią społeczną: jeżeliby rząd chciał się tego chwycić, natenczas panowie właśnie potrzeba zerwać z takim rządem zawczasu. Mowca nie sądzi także, by wstręt rządu do koncesji dla nas wynikał ze względów na Moskwę, bo „gdyby tak było, to rząd austrjacki nie byłby już udzielnym, ale lennym" i t. p. Ponieważ jednak życzy sobie, aby uchwała nasza zapadła jednogłośnie, przeto dla pogodzenia wszelkich możebnych wątpliwości mowca stawia poprawkę do wniosku Armatysa: Popierać politykę nieobsyłania Rady państwa „n a t e r a z."

Po dr. Semilskim przemówił p. **Jan Dobrzański** mniej więcej w następujący sposób:

Dwa kierunki najwybitniej uwydatniają się w rozprawach tego zgromadzenia — jedni żądają abyśmy rzucili wszystko na szalę dla federacji, a drudzy doradzają abyśmy koniecznie znowu posyłali delegację do Wiednia, aby próbować jeszcze raz, czy też nie uda się pozyskać coś od Niemców. Oba te jednak kierunki są wedle mego zdania mylne, bo są skrajne i odstępują od postawionego przez reprezentację naszą programu. Moi panowie, naród żywotny, naród dojrzały politycznie tem objawia swoją potęgę, że przy tem, co raz orzeknie, stoi już niezachwianie. Otóż kiedy sejm wypowiedział życzenia kraju w akcie, który nazywamy w potocznem mówieniu rezolucją, to tego programu trzymać się nam już wypada. Obowiązkiem naszym obywatelskim, koniecznością polityczną w obecnej chwili jest, całą siłą popierać rezolucję.

Mylnie ten jednak sądzi, komu zdaje się, że chcąc popierać rezolucję, koniecznie potrzeba jechać do Wiednia, jak również i o tem na pewne nie można jeszcze dziś orzec, czy z pożytkiem byłoby dla nas rzucić się stanowczo na pole biernej polityki. Ani o jednem ani o drugiem stanowczo dziś rozstrzygać nie można. Jeżeli federaliści utrzymują, że niewysłaniem do Rady państwa można obalić nietylko ministerstwo, lecz i cały system, przewrócić konstytucję, ugodę z Węgrami, i zaprowadzić federację, toć nie zaprzeczą, że nieobesłaniem daleko pewniej i bezpieczniej można dójść do rezolucji, zmusić rząd do zmiany na naszą korzyść ustawy grudniowej.

Odkąd stanęli u steru rządu austrjackiego tacy ludzie jak Giskra, Herbst, Hasner itp., z góry można było przepowiedzieć, że po nich niczego spodziewać się nie możemy, a niestety aż nadto dotkliwie przekonaliśmy się praktycznie przez ten czas, odkąd oni urzędują, że żadna niemal frakcja niemiecka nie jest tak nieprzyjaźnie usposobioną dla naszych życzeń, jak właśnie ministrowie. Więc najpierwszą potrzebą naszą, punktem, ku któremu skierować powinniśmy wszystkie nasze usiłowania, jest z w a l e n i e o b e c n e g o m i n i s t e r s t w a. (Brawo!) Jeżelibyśmy mogli spodziewać się, że przez niewysłanie delegacji zwalimy ministerstwo Giskry *et cons.*, to ani chwili nie wahałbym się przemawiać za niewysłaniem; ale jeżeliby znów można wysłaniem obalić ministerstwo, tedy wysyłajmy. Lecz jak już powiedziałem, ani o jednem ani o drugiem stanowczo jeszcze dziś orzec nie można, bo nie wiemy jak się za kilka miesięcy, do zwołania sejmu, rozwinie sytuacja polityczna.

Jeżeli wysłaliśmy delegację do Wiednia, to z pewnością po nic innego, jak tylko po to, aby tam dla osiągnięcia żądań, wyrażonych w rezolucji, pracowała nad obaleniem ministerstwa. Ale nie nad obaleniem ministerstwa pracowała tam delegacja — ona je popierała, ona tam wysługiwała mu się. Jeżeli zaś mówię, że delegacja nasza tak nieodpowiednio działała, to nie potępiam przez to wszystkich jej członków, dość znaczna bowiem mniejszość jej była stanowczo przeciwną tej polityce, a większość delegacyjna, która zawsze tę mniejszość przegłosowywała w klubie, także niecałkowicie jest winną. Cała wina ciąży na kilku osobistościach zręcznych, bo reszta, to ludzie bez własnej opinii, którzy tym kilku menerom dali się bezświadomie tam zaprowadzić, gdzie z pewnością sumienie ich własne nie byłoby im pozwoliło zajść, gdyby byli w stanie samoistnie rozpatrzeć się w sytuacji. Większość delegacyjna głuchą była na opinię kraju, i będąc już raz we Wiedniu poczytywała sobie za obowiązek nie opinii kraju słuchać, nie czynić zadość życzeniu tych, co ją tam wysłali, ale dogadzać ministrom.

Powróciwszy z Wiednia do kraju, brali się do pisania programów — czego żądać powinniśmy. Ale chociaż czynili to „dla uspokojenia krzyków dziennikarstwa", jak mówiono, to przecież najstanowczej tem siebie potępili, bo pisząc programy, wskazywali czego tam we Wiedniu powinni byli przy układaniu konstytucji domagać się. Czemu to p. Ziemiałkowski tam Niemcom we Wiedniu nie wykładał tak jasno i stanowczo, czego nam potrzeba, jak wyłożyć potem we Lwowie, gdzie wszyscy o tem sami dobrze wiedzieli! Tam we Wiedniu potrzeba było pisać programy, a nie tu.

Po uchwale 2. marca była pozycja delegacji bardzo korzystną. Beust stał słabo, niemal cała monarchia w opozycji, więc, aby nas tylko zatrzymać w Radzie państwa, byliby nam wszystko dali. Ale cóż, kiedy delegacja niczego nie żądała! Sami Niemcy, sami nawet ministrowie, wyrzucali potem delegacji, dlaczego wtedy nie stawiała żadnych żądań.

Rezolucja nie jest niczem innem, jak tylko korekturą postępowania delegacji. Sejm wypowiedział przez nią *indirecte* naganę dla niej, że tego a tego powinna była domagać się, a nie domagała się. Gdyby nie to, że delegaci ci oświadczali się za rezolucją, to byliby zmuszeni już wtedy złożyć mandaty swoje, tak stanowczo potępiono powszechnie zachowanie się ich we Wiedniu, i dziwi mię jak mógł p. Ziemiałkowski odważyć się j e s z c z e d z i ś wypowiedzieć tu, że nie złoży mandatu, jeżeli już wtedy powinienby był to uczynić!

W r. 1868 i 1869 trudniejsze już było położenie delegacji we Wiedniu, bo teraz zmieniła się już rola, — stała się poprostu stronnictwem w obozie ministerjalnym. Nie można bowiem inaczej nazwać uchwa-

ły delegacyjnej, polecającej hr. Potockiemu przyjęcie teki ministerjalnej, jak tylko przejściem do obozu ministerjalnego. I w tem jednem wytrwała też tylko delegacja konsekwentnie do końca — pozostała wierną ministerstwu nawet wtedy kiedy interes kraju, interes narodu wymagał, aby z całą energią na to ministerstwo uderzyć. Gdy zaczęła mniejszość delegacyjna domagać się energicznego działania, natychmiast zwracał p. Ziemiałkowski uwagę koła na to, że w razie przyjęcia tej uchwały przez rajchsrat, ministerstwo Giskry ustąpiłoby, a p. Bocheński począł wykładać, jakie to szkody wynikłyby dla kraju z ustąpienia tego ministerstwa; i zaklinał aby utrzymać tych dobrodziejów naszych! (Wesołość.)

Minister z góry oświadczył jak najstanowczej w imieniu całego rządu, że rząd jest przeciwny rezolucji. Ale p. Giskra z pewnością nie byłby tak śmiało postępywał, gdyby nie miał najzupełniejszej pewności, że delegacja pozostanie we Wiedniu chociażby rezolucję odrzucono. Kilka razy zaszły potem takie okoliczności, które czyniły koniecznem usunięcie się delegacji z rajchsratu, ale nie usunęła się ona. Pan Ziemiałkowski przyznaje się, iż był bezwarunkowo przeciwny uchwalo usunięcia się delegacji z Rady państwa. Otóż i ministerstwo aż do końca miało to samo przeświadczenie, że delegacja bezwarunkowo pozostanie w Radzie państwa, i i tem uspakajało obawy korony i Rady państwa i tem motywowało swe opieranie się przy opozycji przeciw rezolucji. Nawet i po zamknięciu sesji Rady państwa nie chcieli niektórzy posłowie składać mandatów. Lecz jeżeli wyborcy miasta Lwowa wezwą swego reprezentanta do złożenia mandatu, uczynią to samo za ich przykładem wyborcy w całym kraju, i wtedy też będą musieli złożyć mandaty wszyscy członkowie delegacji, nawet p. Ziemiałkowski! (Brawo!)

Dlatego też stawiam następujący wniosek: „Zgromadzenie wyborców miasta Lwowa wyraża zdanie, że ich reprezentant złożyć powinien mandat deputowanego do Rady państwa.“

Wniosek ten polecam panom do przyjęcia, jestem bowiem najmocniej przekonanym, że w obecnej chwili, my jako grono wyborców, nie możemy nic więcej doniosłejszego, pod względem praktycznej skuteczności, uchwalić jak to. Uchwała ta nasza stanie się bowiem punktem wyjścia do nowej akcji politycznej; jeżeli bowiem kraj cały pójdzie za tem hasłem, o czem nie wątpię, to utworzymy nową sytuację, rozwiążemy sejmowi ręce, i rzucimy w ruch koło, które toczyć się będzie nowym torem, a my zawsze będziemy je dzierzyć w ręku i będziemy osadzać, gdzie uznamy za stosowne. Jeżeli zaś rzucimy się na tory federalizmu, nie od nas już będzie zależeć kierownictwo naszej działalności politycznej.

Mówicie panowie, że w federalizmie jest polska polityka, spoczywa wzmocnienie się Austrji! Moi panowie! ja jednak nie rozumiem tego patrjotyzmu polskiego, co karki kręci dla konstruowania Austrji. Mnie się zdaje, że nie za Austrją nam łby potrzeba rozbijać, ale przedewszystkiem o nas samych potrzeba nam pamiętać. Mówią tu ciągle o Węgrzech i o Czechach, ale zapytuję was panowie, czy Węgrzy albo nawet i Czesi, chociażby słówkiem wspominali albo wspominają w swoich programach o interesach naszych? Nie. Węgrzy upominali się o przywrócenie korony św. Szczepana a Czesi upomniają się o przywrócenie korony św. Wacława. Czescy mowcy taki program wygłaszają na zgromadzeniach ludowych. Otóż i my nie ściągajmy sobie niepotrzebnie federalizmem na kark Węgrów i Niemców, kiedy już z Niemcami i bez federalizmu mamy dość do czynienia, a już tam Czesi, Słowieńcy itd. sami o siebie potrafią się starać. Gdy wszystkie niemieckie narodowości austrjackie, każda dla siebie dopominać się będzie o swoje prawa, to już wystarczy.

Słyszałem tu mowców posłów i mowców federalistów, że większość Rady państwa jest przeciwną rezolucji. Pierwsi tem tłumaczą swą klęskę, drudzy tem motywują swój wniosek nieobesłania Rady państwa. To zapatrywanie się na Radę państwa uważam za mylne. Skład tej Rady państwa jest tego rodzaju, że gdyby ministerstwo było oświadczyło się za rezolucją, Rada państwa byłaby ją uchwaliła. Nie dla opozycji Rady państwa rezolucja nie miała powodzenia, lecz dla opozycji ministerstwa. Nie na Radę państwa składać należy główną winę, lecz na ministerstwo. A tymczasem większość delegacji starała się z tem ministerstwem utrzymać dobre stosunki, i tak się brała do przeprowadzenia rezolucji, aby w niczem nie dokuczyć, nie zachwiać ministerstwa. Oto główny błąd delegacji.

Nie zabierałbym głosu, gdyby nie słowa, wyrzeczone przez dr. Ziemiałkowskiego: Nie złożę mandatu do Rady państwa! słowa, powiedziane w zgromadzeniu wyborców, od których mandat ma dr. Ziemiałkowski. Spowodowało to mnie do postawienia wniosku o złożenie mandatu, i spodziewam się, że jeżeli zgromadzenie wyborców ten wniosek uchwali, to dr. Ziemiałkowski, pomimo iż tu powiedział, że nie złoży mandatu, jednakże to czyni. Bo orzeczenie wyborców powinno być świętem dla posła!

Jeżeli delegaci złożą mandaty, sejm odzyszcze swobodę działania. Aby wyjednać w sejmie wybór nowej delegacji, będzie musiało ministerstwo układać się z nami. Będzie musiało nam dać rękojmie, iż wniesie rezolucję w następnej sesji i popierać ją będzie. Jeśli tego nie uczyni, to sejm będzie w możności, odmówić wyboru delegacji.

Polecam panom jeszcze raz mój wniosek do przyjęcia. (Brawo przeciągłe.)

Ziemiałkowski oświadcza, że zanadto wiele ma uszanowania dla woli wyborców, żeby mógł był deklarować, że „nie złoży“ mandatu. Powiedział: „dlategom nie złożył“, a nie, jak niektórzy mylnie mogli usłyszeć: „nie złożę“.

Smolka. Nie cofam tego, co zarzuciłem delegacji, iż zachowywała milczenie w niektórych najważniejszych sprawach. Milczeli, a jeżeli przemawiali, to tylko półgębkiem, że aż się wstydzić potrzeba było. Delegacja nietylko się wysługiwała Niemcom, ale rzec mogę, że się nawet obrzydliwie wysługiwała. Było to między innemi przy ustawie wojskowej. Rządowi zależało na jej uchwaleniu. Delegacja mogła wówczas powiedzieć: Dajcie nam, czego chcemy, bo inaczej ani wejdziemy do sali, i byłaby wytargowała wszystko, a tymczasem delegacja zrobiła przysługę rządowi i pomogła uchwalić tę ustawę, a Niemcy potem drwili sobie z Polaków, twierdząc: Jesteśmy pewni, że Polacy nie wystąpią z Rady państwa, dopóki są jeszcze jakie koleje i koncesyjki do rozdania. (Okrzyk zgrozy). I my mamyż na nowo tam pójść, mamy odegrać rolę owego syna bohatera, który ojca swego, wypoliczkowanego przez jakiegoś śmiałka w karczmie, zaprowadził tam napowrót, i kazał policzkować na nowo, chcąc przekonać się, czy zuchwalec ten będzie miał na tyle śmiałości uczynić to *da capo*, a gdy ojciec dostał jeszcze dwa policzki, rzekł doń: Chodit tatuniu do domu, bo tu nas bijut. Słowem, na takie obchodzenie się z nami nie możemy więcej iść do Rady państwa.

Smolka starał się jeszcze wystawić nasze położenie w konstytucyjnem nawet świetle za lepsze od położenia Węgrów, za czasów Schmerlinga; i utrzymywał, żem żemy liczyć na pomoc Czechów, Słowieńców i Tyrolczyków, tak, że wobec rządu stanie opozycja 20 milionów ludności, podczas kiedy Madjarów było tylko 4 miliony wśród 8 milionów nieprzyjaźnej ludności innoplemiennej, a przecież zwyciężyli, bo nie chcieli iść do Rady państwa, ani nawet do Wiednia. I przyszła koza do woza i zrobiła ugodę.

Co do wniosku Dobrzańskiego, to Smolka sprzeciwia się mu, powiadając: Z góry mogę przepowiedzieć, że sejm wyszle nową delegację, pocóż więc ta komedja składania mandatów? My, stolica kraju powinniśmy pójść o krok dalej, a ja wtedy w sejmie przynajmniej nie będę już potrzebował żebrać o podpisy dla mojego wniosku.

Po wyczerpaniu dyskusji przystąpiono do głosowania. Na wezwanie przewodniczącego wszyscy niewyborcy usunęli się ku lewej stronie, tak, że powstał wyraźny przedział pomiędzy nimi a resztą zgromadzonych.

Wniosek Armatysa, podany pod głosowanie tylko w drugim ustępie, przyjęto znaczną większością przez podniesienie rąk. Udowodniła to i kontra-próba, przedsięwzięta dla niewątpliwej pewności.

Po krótkiej następnie, wyjaśniającej rozprawie między pp. Dobrzańskim a Smolką, który po uchwale wniosku Armatysa, uważał za zbyteczny wniosek Dobrzańskiego, wniosek ten uchwalony został prawie jednogłośnie, osobliwie gdy Dobrzański wyświecając różnicę pomiędzy wezwaniem ze strony wyborców, a wezwaniem ze strony sejmu, aby delegaci złożyli mandaty — dodał: Skutek uchwały wniosku mego może być ten, że p. Ziemiałkowski zaraz złoży mandat.

Wniosek Wolskiego jako zbyt ogólnikowy, upadł.

Zgromadzenie ukończyło rozprawy o godzinie ¼9 wieczorem i rozeszło się w największym porządku. Obecny komisarz policji p. Böhm musiał być dość zadowolony, bo rozprawa ani na chwilę nie przekroczyła granic programu.

Kronika.

— **Jutro na rzecz sierot po poległych w powstaniu** będzie miał p. Henryk Szmitt *Wykład Unii Lubelskiej*, jutro o godz. pół do siódmej w sali ratuszowej. Cel zarówno, jak i treść wykładu i zasługi Szan. prelegenta powinne zgromadzić jak najliczniej naszą patrjotyczną publiczność. Ceny są zupełnie przystępne, co bardzo pochwalamy. Biletów można dostać przy kasie w sali.

Ostatnie wiadomości.

Węgierski kongres katolicki wybrał na posiedzeniu z dnia 26. b. m. Salomona Gayzago swoim prezydentem i przyjął regulamin Izby wyższej.

W Vorarlbergu i w niektórych więcej górzystych okolicach Tyrolu i Szwajcarji spadł dnia 26. b. m. obfity śnieg i wyrządził wielkie szkody.

Biskup linecki postanowił nie stanąć dobrowolnie nawet przed sądem przysięgłych.

W Charlottenburg odbył się okazale pogrzeb posła, hrabiego Goltza. Przedstawiciele Francji i Turcji byli na nim obecni. Brakowało tylko moskiewskiego ambasadora, chociaż nieboszczyk posłował także w Petersburgu. Niektórzy przypuszczają, że między królem Wilhelmem a carem Aleksandrem muszą być stosunki nieco naprężone.

Na miejsce zmarłego hr. Goltza ambasadorem północnego Związku w Paryżu ma być mianowany dotychczasowy poseł w Petersburgu książę Reuss. W takim razie br. Werther poszedłby może z Wiednia do Petersburga.

Francja miała oświadczyć w Rzymie, że tylko wtedy pozwoliłaby swoim biskupom wziąść udział w obradach soboru, gdyby sobór dał gwarancję, że uchwały jego nie podkopią swobód i tradycyj galikańskiego kościoła.

Dnia 26. wrócił Napoleon z Chalons do Paryża.

Memorial diplomatiqe utrzymuje, że ostatnie dwa posiedzenia francuzko-belgijskiej komisji nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Bank francuzki ustanowił półroczną dywidendę w wysokości 51 franków.

Journal Officiel donosi pod dniem 26. b. m., że prezydent Ciała prawodawczego, Schneider, w skutek zamianowania wiceprezydenta wielkim oficerem legii honorowej, podał się do dymisji — lecz cofnął takową, otrzymawszy własnoręczny list cesarza, w którym monarcha oświadcza, że nominacją tą nie chciał zmniejszyć władzy prezydenta. List cesarski kończy się temi słowy: „Polityka mego rządu przedstawia się dość jasno, aby wszystkich dwuznaczności uniknąć tak przed jak po wyborach. Prowadzi on dalej dzieło pogodzenia silnego rządu z prawdziwie liberalnemi instytucjami.“

W Stambule było przesilenie gabinetu. Aalibasza podał się był nawet do dymisji, lecz później cofnął ją na wyraźne żądanie sułtana.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Rzym d. 27. czerwca. Na allokucji piątkowej ubolewał papież nad ustawą włoską, pociągającą kleryków do poboru wojskowego; pochwalał protest biskupów włoskich; oświadczył, że w Austrji i w Węgrzech katolicyzm narażony jest na bardzo wielkie dolegliwości i szkody. Wiadomości z Hiszpanii zasmucają papieża. Rząd moskiewki prześladuje ciągle kościół; papieża pociesza stałość biskupów polskich i spodziewa się on, że duchowieństwo pójdzie w ślady biskupów. W końcu wskazuje papież nieprzyjaciołom kościoła na surowe sądy Boże.

Kursa z dnia 27. czerwca 1869,

godz. 2. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka —.—. Akcje kredytowe 310.10. Akcje banku anglo-austrjackiego —.—. Bank obrotowy —.—. Akcje Karola Ludwika —.—. Kolej południowa 253.30. Franko-austr. 127.50. Akcje banku jeneralnego 74.25. Akcje banku handlowego 89.50. Akcje banku budowniczego —.—. Losy 1860 r. 104.25. Napoleondor 9.98. Bank związkowy —.—. Kolej alföldzka —.—. Kolej państwowa 379.25. Losy 1864 roku 124.80. Usposobienie nieożywione.

1767 **Dr. Bartsch** 75—?
leczy słabości weneryczne i naskórne, jakoteż osłabienia, przy wieloletnich doświadczeniach gruntownie; jego Poradnik popularny jest w każdej księgarni do nabycia. Ordynuje codzień od 2—4 godziny, w domu pod l. 177 obok arcybiskupiej niegdyś kamienicy w Rynku. (Także i listownie pod ścisłą dyskrecją.)

Ortopedyczny ZAKŁAD LECZNICZY

dr. Henr. R. von Weil
dawniej w Unter-Döbling
☛ ***od 1. maja 1867*** ☚
w Währing
(pod Wiedniem) Stiftgasse 59.

Zwierzchność tego instytutu przebywa w samym zakładzie i prowadzi cały zarząd. Lekarskie traktowanie, wykonywane przez przełożonego instytutu, dotyczy głównie wykrzywień i skoszlawień ciała, przekształceń i zapaleń kości i stawów, skróceń i skurczeń żył, bezwładności i osłabienia muszkułów. Osobom opiekującym się cierpiącymi pozostawia się bezwarunkowa swoboda co do wyboru lekarzy doradczych. 2255 3—5

☛ Staranne pielęgnowanie i wyżywienie wychowańców, tak w wspólnych jak i osobnych pokojach. — Ćwiczenia gimnastyczne, wykłady nauk, języków, muzyki. — Bliższe umowy, narady, programy i warunki przyjęcia, w Zakładzie.

2348 2—?

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. gal. akcyjn. Banku Hipotecznego

zakupuje prawo poboru nowo emitowanych akcyj Karola Ludwika, oraz wypłaca wszelkie na dniu 1. lipca b. r. płatne kupony tak srebrem jak banknotami za mierną prowizją.

Do sprzedania

z wolnej ręki w Czernilawie, o ćwierć mili od Jaworowa **mały folwark**, pięknie położony, obejmujący do 30 morgów pola ornego, 8 morgów ogrodu i 4 morgi łąk doskonałych, jakoteż budynki gospodarskie. Bliższa wiadomość w Czernilawie, pow. Jaworowski, u Franciszka Bara. 2339 1—3

Dr. Frydryka Lengil'a

BALSAM BRZOZOWY.



Jedynie sama ciecz brzozowa, mająca własciwości roślinne, która płynie z brzozy, nawierciwszy ją, jest od niepamiętnych czasów najwyborniejszym środkiem upiększenia płci; tembardziej tedy sok rzeczony podług przepisu wynalazcy przemieniony na balsam, uzyskuje dopiero skuteczność prawie cudowną. Natarłszy np. o wieczornej dobie twarz lub inne miejsce balsamem, **już z najbliższym porankiem usypuje się prawie niepostrzeżenie łuska, płeć zaś nabiera przeźroczystej białości i delikatności.**

Balsam ten wygładza zmarszczki i wyrzuty na twarzy, twarz nabiera żywości młodzieńczej, białości i delikatności. Balsam ten usuwa także szybko piegi, liszaje, znaki z urodzenia, czerwoność nosa, węgry i wszelkie nieczystości skórne.

Jedna flaszka wraz z przepisem użycia **kosztuje 1 złr. 50 ct.** Przesyłając pocztą pobiera się za opakowanie od każdej sztuki 2 cnt., od każdej następnej **5 cnt.**

Skład we Lwowie u ZYGMUNTA RUKERA, aptekarza Pod Srebrnym orłem przy ulicy Krakowskiej 2093 6—21

Przednie wytwory toaletowe paryzkie czysto roślinne

pp. braci MONTREUIL et Cie.,

fabryka w Clichy — la Garenne pod Paryżem.

LIQUIDE ANTIPITHYRIASIQUE. **Niezawodny środek do spędzenia łupieży na głowie; leczy świerzbienie skóry podwłosnej, które jest główną przyczyną przedwczesnego wypadania włosów.**

POMADA Z POZIOMEK. **Dla zachowania ust w stanie świeżości i utrzymywania naturalnego ich rumieńca.**

PAPIER WONNY **do kadzenia, dla odświeżenia powietrza i przyjemnej woni w mieszkaniach.**

RÓŻ **nieszkodliwy,** CARTHAMINE **zwany, dla nadania rumieńców i utrzymania świeżości policzków.**

BARWA BIAŁA i CZERWONA **bynajmniej nieszkodliwe dla zachowania świeżości skóry.**

EAU TONIQUE a L'ARNICA, **hygieniczna toaletowa woda dla dam. Posiada własność ściśliwości; zapobiega i leczy pewne słabości, pochodzące z życia zbyt sedentarnego.**

Skład we Lwowie w aptece p. Piotra Mikolascha, w Krakowie w aptece p. Józefa Tranczyńskiego. 2103 6—12

C. k. wyłącznie uprzywilejowany



automatyczny kocioł parowy
do prania

jest najdawniejszym wynalazkiem nowszych czasów i usuwa wszelką inną metodę prania wraz z należącemi do tego przyrządami, ponieważ ta tylko maszyna oczyszcza wszelką możebną tkaninę, **bez pracy i chemicznych preparatów** z wyłącznym użytkiem jedynie mydła i wody. Konstrukcja tego aparatu opiera się na nadzwyczaj interesujących, naukowo stwierdzonych zasadach, połączonych z **bezwzględnem oszczędzaniem bielizny.** Szczególna i zarazem zdumiewająco skuteczna działalność tej maszyny polega na tem, że gorąca woda mydlana i para przy działaniu zwykłego ogniska w nieprzerwanym raptownym prądzie (około 50 miar na minutę) zlewa się na bieliznę i takową również szybko przenika. Maszyna ta usuwa wszelkie trudności prania i pozbawia całej okropności ów tak wstrętny dzień prania bielizny. Za dokładną działalność kotłów, zaopatrzonych w naszą cechę fabryczną, dajemy najzupełniejsze poręczenie. Uzasadnione uwiadomienia o naruszeniu naszych praw patentowych honorujemy do wysokości 500 złr. 2156 6—6

Max Bode et Comp. Wien.

Fabryka: V. Bezirk, Siebenbrunnengasse, 13. — Skład: Bürgerspital vis a vis der Oper.

Liczne naruszenia naszego prawa własności spowodowały nas do prawnych kroków przeciw 12 naśladowcom, przestrzegamy przeto każdego od naśladownictwa lub urojonych ulepszeń, gdyż w podobnych wypadkach postępujemy bezwzględnie.

Z rzeczy nowych najnowsze!



Z dobrych najlepsze!

Najlepszem miejscem do zakupywania najtańszych
a **najlepsych zegarków** jest

SKŁAD ZEGARKÓW FILIPA FROMMA

w WIEDNIU, Hoher Markt Nr. 11. (Galvagnihof) 2. piątro.
Sprzedaż szczegółowa po cenach jak i w hurtownej sprzedaży.
☛ Wszelkie zegarki regulowane na sekundę sprzedają się z pisemną ***sumienną*** **gwarancją trzyletnią.**

Największy skład z doborem najgustowniejszym.

Ażeby wiele sprzedać, trzeba sprzedawać tanio. Ceny fabr. z upuszcz. 5% rab

Srebrne cylindry, na 4 rubiny	złr. 10	Złote nr. 3 zeg. dam. na 8 rub.	od złr. 25—30
„ z zł. obw. odskak.	od złr. 13 do 14	„ emailowane	„ „ 31—36
„ o szkle kryształ.	„ „ 15 „ 18	„ z djamentami . . .	„ „ 45—46
Srebrne ankry na 15 rub.	„ „ 15 „ 19	„ w podwójnej kop. .	„ „ 45—48
„ o podw. kopercie na 15 rubin.	„ „ 19 „ 23	„ ankry na 15 rub.. .	„ „ 35—45
„ o podw. kop. ze szkł. kryszt. i 16 rubin.	„ „ 18 „ 25	„ ankry w złot. kaps..	„ „ 40—60
„ o podw. kop. wojskowe	„ „ 22 „ 28	„ w podw. kop. . . .	„ „ 55—60
„ remontoary z szkłem kryształowem . .	„ „ 20 „ 36	„ w złot. kaps. w podwójnej kop.. . .	„ „ 65—100
		„ remontoary	„ „ 70—100
		„ „ w podw. kop..	„ „ 100—200

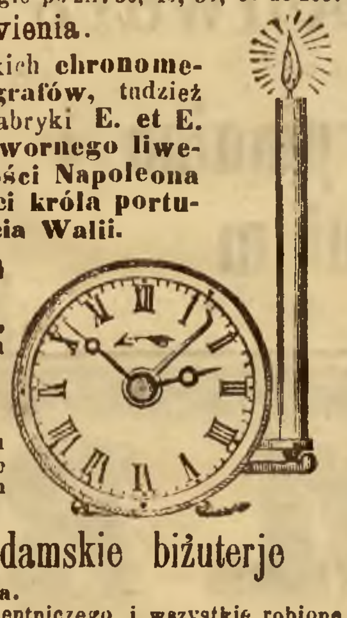
Chronometry prawdziwe angielskie od złr. 170 — 1.000
Remontoary myśliwskie . . . po „ 15.
Złote i srebrne zegarki repetjery „ „ 30, 50, 80, 100—300.

Wszelkiego rodzaju zegarków ściennych i pendułowych dostarcza taniej niż gdzieindziej.

Srebrne łańcuszki do zegarków:
krótkie po złr. 2.50, 3, 4, 5, 6, 8, 10 - długie po złr. 6, 7, 8, 9, 10.

Łańcuszki do zegarków z 14karat. złota:
krótkie po złr. 17, 20, 25, 30, 40, 50 — długie po złr. 24, 30, 40, 50, 60.
z 18karat. złota: krótkie po złr. 25, 30, 40. 50, 100; długie po złr. 30, 40, 50, 60 do 100.

Dla odprzedających wszelkie ułatwienia.



Jedyny w Austrji skład prawdziwych angielskich **chronometrów, chronometrów-remontoarów, chronografów,** tudzież **ankrów-remontoarów** mezkich i damskich, z fabryki **E. et E. Emanuel,** 1. Burlington Gardens in London, **nadwornego liweranta Jej król. Mości Wiktorji, Jego ces. Mości Napoleona III., Jego ces. Mości sultana, Jego król. Mości króla portugalskiego i Jego król. Wysokości księcia Walii.**

Za wszystkie angielskie zegarki daję 5 letnią gwarancję.

Dla panów fabrykantów, lekarzy, duchownych, myśliwych, w ogóle dla wszystkich, zniewolonych do rychłego wstawania

DOSKONAŁY ZEGAR z BUDZIKIEM,

36 godzin idący, a przy budzeniu zapalający od razu światło, po 9 złr.; takiż zegar niezapalający światła, po 7 złr.; **budziki bezpieczeństwa** alarmowe z przyrządem **wystrzałowym,** odrazu robiące światło, po 14 złr.

Czysto złote i srebrne męzkie i damskie biżuterje

z 14 i 18karatowego złota.
Wszelkie przedmioty opatrzone są stampilią urzędu cymentniczego i wszystkie robione według modeli paryzkich.

Najpiękniejszego i najmodniejszego fasonu

Pierścionki po złr. 1.20, 2, 3, 4, 6, 10, 15, 20, 30.
Guziczki do kołnierzyków damskich para po złr. 1.20, 3, 5, 6, 10.
Guziczki do manszetów duże, para po złr. 1.50, 3, 5, 8. 12, 15, 20.
Guziczki do kołnierzów po cnt. 50, złr. 1, 2, 3 4.
Medalioniki po złr. 1.80, 3, 6, 9, 12, 18, 24.
Krzyżyki po ct. 50, złr. 2, 3, 5, 8, 12, 18.
Serduszka (do otwierania) po złr. 2.50, 4, 6, 10, 18.
Kółczyki po złr. 1.50, 3, 6, 9, 15, 20.
Broszki po złr. 4.50, 6, 9, 15, 20 30.
Garnitury, brosze i kółczyki krągłe, po złr. 9, 12, 21, 30, 36, 40.
Branzolety po złr. 3.50, 6, 12, 18, 24, 30.

☛ ***Do wiadomości i jako przestroga:*** ☚

Takzwane złoto nowe i Talmi nie jest prawdziwem złotem i niema prawie żadnej wartości metalu. Również zakazano urzędownie fabrykacji złota Nr. 1. i Nr. 2. i wolno sprzedwać jeszcze tylko z wyrobów tych przedmioty, wykończone przed końcem r. 1866, nie można zatem spodziewać się znalezienia nowych fasonów w tych przedmiotach.

Za moje wyroby biżuteryj złotych gwarantuję wartość rzeczywistą 17 złr. w jednym łucie w towarach z 14karat. złota, a 22 złr. w jednym łucie 18karat. złota.

Atelie reparacyjne:

Wszelkiego rodzaju zegary naprawiają się jak najdokładniej i sumiennie, a stare zegary, nieraz drogie rodzinne pamiątki, na nowo restaurują się jak najlepiej. Ceny reparacji z 2letnią gwarancją złr. 1, 1 50, 2, 3. 4, 5.

☛ Każdy zegar dostarczam z monogramem i herbem. ☚

Na żądanie rozsyłam **zegarki i biżuterje za pobraniem pocztowem do wyboru i zwracam odwrotną pocztą pieniądze za niezatrzymane przedmioty.** Polecenia wypełniam ściśle za przysłaniem należytości lub za przekazem, i upewniam każdego z panów zamawiających o najsumienniejszej i nic do życzenia niepozostawiającej usłudze.

Stare zegarki, złoto i srebro przyjmuję w cenach najwyższych jako zapłatę i kupuję także za gotówkę.

☛ Na zapytania odpowiadam niezwłocznie, daję wszelkie żądane wyjaśnienia i gwarantuję ceny najtańsze. — Sprzedaż hurtowna i pojedyńczo.

Utrzymując stosunki z najpierwszemi fabrykami londyńskiemi i genewskiemi, i w skutek słynnego, zawsze zapasowego doboru, dostarczam, jak to **uznano,** najtańsze zegarki lepsze niż gdziekolwiekindziej a równocześnie **eleganckie i roboty sumiennej.**

Wszelkie przedmioty odemnie są wyrobami oryginalnemi, nie naśladownictwem.

Wielce Szanownych mieszkańców prowincji, odwidzających Wiedeń, upraszam najuprzejmiej o wstąpienie do mego handlu. 1709 10-12

Philipp Fromm,

Uhren- und Goldwaaren-Fabrikant,
Wien, Rothenthurmstrasse 9. vis a vis der Wollzeile.

Porto od przesyłek aż do wysokości 1 funta, wynosi w całej monarchii tylko 20—25 ct. Życzących sobie zamieniać **zegarki stare na nowe** upraszam o udawanie się do mnie.

OGŁOSZENIE.

W celu dźwignięcia gospodarstw wiejskich, potrzebujących nakładów pieniężnych, zawiązaną została spółka obywateli wiejskich pod nazwą:

Spółka komisowa

dla rolnictwa i przemysłu rolniczego.

Spółka przedewszystkiem dostarczać będzie gospodarzom wiejskim wszelkich narzędzi i maszyn, tak gospodarczych jakoteż i fabrycznych, na **kredyt osobisty,** pokryty wekslem o dwóch podpisach — po 8% rocznej prowizji. 2255 4—4

Spłata kapitału nastąpi **w umówionych ratach** półrocznych. Ponieważ spółka rozporządza znacznym kapitałem, przeto zamierza rozszerzyć działalność swoją także na ulepszenie ziemi przez osuszanie, drenowanie i nawodnianie sztuczne — jakoteż i na sprowadzanie bydła i owiec krwi szlachetnych **pod temi samemi warunkami** — jeżeli się zgłosi dostateczna liczba pp. gospodarzy żądających pośrednictwa spółki w tych kierunkach.

O bliższych warunkach powziąść można wiadomość w Kantorze spółki, ulica Frenela dom Dubsa na dole — gdzie też i cenniki najcelniejszych fabryk przejrzane być mogą.

Lwów 12. czerwca 1869.

Krasicki, Kraiński i Spółka.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny.

W myśl uchwały walnego Zgromadzenia akcjonarjuszów c. k. uprzyw. gal. akcyjnego Banku hipotecznego, **przypada z przychodów pierwszego roku obrotowego 1868 — od każdego w kwocie złr. 80 wpłaconego kwitu tymczasowego na Akcje Banku naszego, superdywidenda w kwocie złr. 3. wal. austr.**

Ta superdywidenda będzie wypłaconą za ściągnięciem kuponu w dniu 1. lipca 1869 r. płatnego, **w głównej kasie Banku we Lwowie, tudzież w Filiach Banku w Krakowie i Czerniowcach.**

Celem uniknięcia nieporozumień, podpisana Dyrekcja odniosła się już do c. k. Izby giełdowej o ustalenie pod względem obrotu w akcjach c. k. uprzyw. gal. akcyjnego Banku hipotecznego, tej praktyki, aby akcje te kupowane i sprzedawane bywały z procentem po pięć od sta obliczanym od 1. stycznia do 31. grudnia każdego roku od wpłaconego na nie kapitału. Odtąd zatem wypłacane będzie akcjonarjuszom

dnia 1. stycznia z przychodów każdego upłynionego roku procent po pięć od sta, który stanowi dywidendę; zaś

dnia 1. lipca dalszy ewentualny zysk od akcji, który stanowić będzie superdywidendę. 2221 3—3

We Lwowie dnia 7. czerwca 1869.

Dyrekcja.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: [illegible] Pillera